Nr. 233 Kraków, Środa dnia 12 Października 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 809.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Zamordowanie strażnika hr. Zamoyskiego.

Straszna sprawa tajemniczego morderstwa, rzucająca ponure choć uboczne światło na kwestję, która obecnie stoi na porządku dziennym dyskusji publicznej w Galicji, rozgrywa się dziś w tutejszym sądzie karnym przed ławą sędziów przysięgłych. Rozprawie, która potrwa cztery dni, przewodniczy wiceprezydent sądu krajowego karnego dr Juljan Morelowski w asystencji radców sądu krajowego pp. Wilhelma Ursela i dra Edwarda Schnaydra. Jako protokolant zasiada p. Krzanowski. Oskarżenie wnosi prokurator państwa dr Władysław Wędkiewicz.

Obronę prowadzą: prof. dr Rosenblatt, dr... Jan Jakubowski i dr Goldhammer z Tarnowa. Stronę poszkodowaną zastępuje adwokat dr Bednarski.

Ława przysięgłych składają przysięgli główni pp.: 1) Seip Piotr, 2) Stachiewicz Piotr, 3) Lisowski Karol, 4) Lord Feliks (żyd!), 5) Pstrucha Szymon, 6) Uzarski Ksawery. 7) Kałuski Stefan, 8) Łuczko Karol, 9) Zydroń Wojciech, 10) Stachowicz Wojciech, 11) Dąbrowski Klemens, 11) Kostecki Władysław; Zastępcy: Zadęcki Leon, Włcdek Zdzisław.

Z aktu oskarżenia dowiadujemy się, że 22 sierpnia 1897 r, o godzinie 5 nad ranem Stanisław Komiński idąc gościńcem z Szaflar do Nowego Targu spostrzegł chłopa leżącego na ścierni obok gościńca. Chłop leżał na prawym boku, gunię miał ściągniętą z lewej ręki, a tuż obok leżały jego kapelusz i laska. W nieżywym wieśniaku rozpoznano wnet Józefa Chudobę, mieszkańca Szaflar, a że Chudoba dnia poprzedni go jeszcze chodził, a znaleziono go wśród licznych śladów krwi wokoło, powszechną przeto była opinja że padł ofiarą morderstwa. Tego samego dnia usunięto zwłoki na cmentarz, gdzie nazajutrz komisja lekarska dokonała sekcji, na podstawie której znawcy orzekli stanowczo, że Józef Chudoba zmarł śmiercią gwałtowną i to wskutek uduszenia. Wówczas to opinja publiczna obwiniła o ten czyn Chaima i Salomona Färberów z Szaflar, których natychmiast uwięziono, a przeprowadzone śledztwo uzasadniło te podejrzenie.

W dwanaście dni później zebrała się w dziwny sposób nowa komisja sądowo-lekarska z Nowego Sącza, zarządzono ekshumację zwłok i ponowne oględziny i lekarze orzekli, że nieboszczyk umarł.... naturalną śmiercią. Na skutek orzeczenia drugiej komisji zaniechano śledztwa a Chaima i Salomona Färberów wypuszczono na wolność. Zaraz potem w imieniu Chudobowej wniósł mecenas dr Bednarski subsydjarkę z prośbą o wznowienie śledztwa i przedłożył nowe dalsze dowody; wskutek tego sąd wyższy przychylił się do żądania dra Bednarskiego i delegował do przeprowadzenia śledztwa sąd krakowski.

Wobec sprzecznych orzeczeń zażądano wśród śledztwa zdania w tej sprawie wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który po zbadaniu rzeczy orzekł: 1) że śmierć spowodowana była przez uduszenie przez trzecie osoby i 2) że czynności tej mógł dokonać jeden sprawca, że jednak prawdopodobniejszym jest, że było ich dwóch. Skonstatowano przeto niezbicie, że Józef Chudoba padł ofiarą morderstwa i już z końcem marca Färberowie zostali aresztowani po raz drugi. Morderstwo z chęci rabunku wykluczono stanowczo, zamordowany bowiem był ubogim, śledztwo jednak wykazało, że Chudoba Förberom był niedogodnym i że na sprzątnięciu go wiele im zależało. Okoliczność tę stwierdzają zeznania licznych świadków, akta sporu propinacyjnego i zeznania samego obwinionego Chaima Färbera. Rzecz się miała jak następuje:

„Hr. Władysław Zamoyski, właściciel dóbr Zakopane, wydzierżawił od zarządu galicyjskiego funduszu propinacyjnego prawo propinacji w swych dobrach a w szczególności w Szaflarach aż do r. 1910, nadto wziął w dzierżawę opłaty konsumpcyjne od piwa i wódek w całym powiecie nowotarskim, aby poddzierżawiając je wyłącznie katolikom, usunąć z powiatu wszystkich żydów. Ponieważ w Szaflarach, gdzie Chaim Färber posiadał browar piwny bez prawa wyszynku, nie znalazł się odpowiedni dzierżawca, przeto tamtejsza karczma była przez dłuższy czas zamknięta i dopiero z końcem r. 1896 oddana została Chrześcijaninowi Janowi Almazyemu. Chaim Färber nie mając prawa wyszynku w mniejszych ilościach, tylko co najmniej 50 litrów piwa z swego browaru i wyrabiając piwo liche, nie dające się dłuższy czas utrzymać, starał się obejść przepisy ustawy i w tym celu wystawił w bliskości browaru barak w Zaskalu, gdzie żydówka Rozalia Steiner piwo i wódkę szynkowała. Ponieważ Färber ukrócał dzierżawę propinacji w należnych mu dochodach, przeto hr. Zamoyski wystąpił ze skargą do starostwa w Nowym Targu, która zakończyła się w ten sposób, że starostwo nakazało znieść barak w Zaskalu.

Wówczas Färber robił w inny sposób interesy. Oto przemycał piwo w mniejszych niż 50 litrów antałkach, lub sprzedawał potajemnie na pojedyncze litry wskutek czego pełnomocnictwo dóbr w Zakopanem zmuszone było wyszukać sobie człowieka, któryby się zajął śledzeniem i dozorowaniem browaru Färbera, żeby ten drobniejszą sprzedażą piwa nie działał na szkodę dochodów propinacji Zakopiańskiej.

Powierzono tę czynność Józefowi Chudobie, i on ją wypełniał bardzo sprytnie i skrupulatnie. Ta gorliwość Chudoby była bardzo nie na rękę Färberowi, to też gdy strażnik w sobotę wieczorem **udał się na obejście browaru, skąd wieczora tego obficie piwo wywożono, i gdy tę nieprawą sprzedaż na miejscu chciał skontrolować, został przez Färberów zamordowany.**

Że czynu dokonali Färberzy w browarze a nie na polu, gdzie trupa znaleziono, za tem przemawiają zeznania bardzo licznych świadków, którzy zaraz po znalezieniu zwłok widzieli na polu i wzdłuż drogi liczne ślady krwi, które niemal bez przerwy ciągnęły się od zwłok aż do drzwi sieni na podwórzu Färberów. **Nawet na słupkach drzwi od sieni domu znaleziono liczne ślady krwi, których i sam obwiniony nie zaprzecza,** twierdzi on jednak uparcie, że krew ta pochodziła ze skaleczonego palca jego 15-letniej córki, Heleny.

Prócz tych poszlak i inne ważne okoliczności przemawiają za winą Färberów, a przedewszystkiem bardzo obciążające zeznanie świadka, Anny Materkowej, która idąc nad ranem 22 sierpnia 1897 do Zakopanego gościńcem obok browaru, spostrzegła, że od wozowni Färberów wyszło dwóch ludzi niosących chłopa w góralskim ubraniu. W jednym z nich poznała starego Chaima Färbera. Krzyku, ani stękania niesłyszała. Poniósłszy go kilkadziesiąt kroków, przeszli z gościńca przez rów i ułożyli go na pokłosach, poczem obaj wrócili do domu i weszli do wozowni. Materkowa sądząc, że pijanego chłopa żydzi na polu złożyli, bliżej się mu nieprzypatrywała i poszła swoją drogą. Dopiero nazajutrz wracając z Zakopanego, dowiedziała się, że człowiek ten został zabity.

Wydział lekarski uniwersytetu przypuszcza i drugą możliwość, że ślady krwi zostały wywołane sztucznie, ale i to przemawia także przeciwko Färberom, którzy utrzymują, że Chudoba będąc dychawicznym dostał krwotoku i idąc drogą, umarł na ściernisku naturalną śmiercią. Następująca jednak okoliczność przemawia tu przeciwko Färberom. Oto stwierdzono, że w dniu tym z rana Salomon Färber (syn) uciął głowę kogutowi, co zadziwić musi każdego, kto zna zwyczaje żydów, którzy nigdy sami zwierząt nie zabijają, lecz powierzają tę funkcję osobnemu „szachterowi“.

Za winą ich przemawia i ta okoliczność, że 23 sierpnia 1897 r., a więc na dwa dni później wyznaczony był w starostwie w Nowym Targu termin na skargę zarządu dóbr Zakopane przeciwko Färberom o nieprawe szynkowanie, gdzie nadzorca Chudoba miał stanąć jako świadek. Färberowie pamiętnego wieczora śmierci Chudoby wyekspedjowali bezprawnie około 30 antałków piwa do Chochołowa i fakt ten zeznany przez Chudobę w starostwie, musiałby sprawę na niekorzyść Färbera zdecydować. Ponieważ zatem Chudoba śledząc tę nieprawą sprzedaż, z karczmy Steinerów udał się na podwórze browaru i tam zamordowany został, przeto uzasadnione jest podejrzenie, że usunęli go ze świata tylko ci, którzy mieli w tem sprzątnięciu interes, a więc Färberowie. Obwinieni, wypierając się uparcie zarzuconego czynu, **mimo iż swego *alibi* w czasie dokonanego mordu** (między 9 a 10 w nocy) **wykazać nie są w stanie,** starają się udowodnić, że **Chudoba zmarł naturalną śmiercią.**

Wszystkie inne wątpliwe jeszcze i tajemnicze okoliczności tej sensacyjnej zbrodni rozświecone i zbadane zostaną w toku obecnej rozprawy głównej. Przywiedzione atoli fakty w zupełności wystarczają do uzasadnienia podejrzenia, że nikt inny tylko Chaim i Salomon Färberowie t. j. ojciec i syn zbrodni tej dokonali, przeto prokuratorja państwa pozwała obu przed sąd przysięgłych o morderstwo, opierając swe oskarżenie na wyżej cytowanych faktach, zaczerpniętych z śledztwa przeprowadzonego bardzo umiejętnie i energicznie przez radcę Bujaka

Z tekstu aktu oskarżenia podajemy następującą część najważniejszą:

„Hr. Wład. Zamoyski, właściciel dóbr Zakopane wydzierżawił od zarządu galic. funduszu propinacyjnego prawo propinacji w dobrach do Zakopanego należących, tudzież innych gminach, a w szczególności w Szaflarach aż do r. 1910 włącznie, a nadto wziął w dzierżawę krajowe opłaty konsumpcyjne od piwa i wódek w całym powiecie nowotarskim i postanowił prawa te poddzierżawiać szczególnie krajowcom katolickim. Ponieważ w Szaflarach, miejscowości, gdzie obwinieni zamieszkują, a Chaim vel Henryk Färber posiada browar piwny jednak bez prawa wyszynku, nie znaleziono odpowiedniego dzierżawcy, karczma przez dłuższy czas była zamknięta i dopiero z końcem r. 1896 Janowi Almasy oddana została gdzie tenże szynkuje. Henryk Färber nie mając prawa wyszynku i nie będąc uprawnionym do wydania ze swego browaru piwa w mniejszych ilościach niż 50 litrów, a wyrabiając piwo pojedyncze, długi czas przechować się nie dające, starał się obejść przepisy ustawy. W tym celu wystawił w niedalekiej odległości od swego browaru na gruntach gminy Zaskale budkę, w której Rozalja Steiner piwo i wódkę szynkowała. Piwo dostarczał wbrew przepisom ustawy Färber, a przeto ukrócał dzierżawcę propinacji w należących się mu dochodach.

Wskutek tego wystąpił hr. Zamoyski ze skargą do starostwa powiatowego w Nowym Targu i postępowanie toczyło się przez czas dłuższy, a zakończone zostało nieprawomocnym jeszcze nakazem starostwa na zniesienie wymienionej budki czyli baraku w Zaskalu. Ponadto wywoził Henryk Färber ze swego browaru piwo w antałkach niżej 50 litrów, wskutek czego Edward Winiarski, przełożony obszaru dworskiego w Zakopanem starał się temu przeszkodzić w sposób legalny i w tym celu wniósł w czasie od 24 października 1896 do 27 czerwca 1897 siedm doniesień do starostwa w Nowym Targu przeciw Henrykowi Färberowi, a wskutek tego Winiarski sam i przez Jana Almasyego starał się wyśledzić ludzi, którzy od Färbera brali antałki piwa niżej 50 litrów, i prosił w czerwcu 1897 wójta w Szaflarach o wyszukanie mu takiej osoby, którąby się podjęła dozorować browar Färbera.

W dniu 4 sierpnia 1897 wystosował Komiński do Almasyego list z wezwaniem o jak najszybsze

podanie mu nazwisk świadków, ewentualnie, by najął pewnego człowieka do naocznego zbadania nadużyć Färbera.

W dniu 23 sierpnia 1897 miała się bowiem w starostwie odbyć rozprawa w tym przedmiocie. Jan Almasy czyniąc zadość poleceniu starał się o takiego wartnika, proponował zajęcie się tą służbą Janowi Skwarkowi, Janowi Antoszkowi, Janowi Szaflarskiemu i Józefowi Szaflarskiemu, którzy jednak tego obowiązku na siebie nie przyjęli.

Taksamo i hr. Zamoyski proponował to zajęcie niejakiemu Stefanowi Czubiernatowi, ten zaś Bylinie i Kołodziejowi. Wreszcie w połowie sierpnia 1897 zgodził się na wypełnianie czynności stróża Józef Chudoba.

Już dnia 19 sierpnia 1897 doniósł Chudoba Almasemu, że Färber wywiózł z browaru małe beczki do karczmy na Brzegach. W dniu 21 sierpnia 1897 polecił Almasy Chudobie, aby w dniu tym jako sobotnim szczególną na browar zwrócił uwagę.

Rzeczywiście w dniu tym wieczorem udał się Chudoba w stronę browaru i około 8 godziny przyszedł do karczmy Steinerów z browarem sąsiadującej a nic nie pijąc usiadł sobie przy oknie. Chcąc upozorować swą ciągłą bytność w tej stronie, opowiadał że mu lekarz na dychawicę polecił pić wodę ze źródła pod skałą, kilkaset kroków za browarem Färbera położonego. W czasie kiedy Chudoba u Steinerów się znajdował, przyszedł tamże najprzód Henryk Färber pytając o syna a następnie Salamon Färber, który zabawił tam czas dłuższy.

Tymczasem w browarze Färbera odbywały się czynności, mające związek właśnie z działalnością Chudoby.

Zajechał tam mianowicie Jędrzej Janik wozem w swego konia zaprzężonym i zabrał jedną ćwiartówkę piwa do szynkarza Kornhäusera w Bańskiej. W międzyczasie przyjechał Jędrzej Stawek vel Buczek i żądał od Färberów ćwiartówki piwa. Henryk Färber jednak wydania ćwiartówki odmówił, jakkolwiek w tymże czasie Janikowi ćwiartówkę piwa wydał. Wreszcie w tym czasie, ale już przy świetle świecy naładowali Salomon Färber i służący u Färberów Jan Janik wóz jednem wiadrem i 30 antałkami piwa, poczem Jan Janik z drugim synem Färbera Abrahamem wywieźli to piwo do Chochołowa.

Jędrzej Stawek po odmówieniu mu sprzedaży antałka piwa, wstąpił do karczmy Steinerów, gdzie jeszcze siedział Chudoba jak to z zeznań Stawka, Agnieszki Gacek, Rozalji Steiner wynika. Była wtedy wedle zeznań Agnieszki Gacek godzina $9^1/_2$ wieczorem. Następnie wyszedł Chudoba z karczmy Steinerów i dopiero dnia następnego w pobliżu browaru Färberów nieżywy znaleziony został.

Nie ulega wątpliwości, że Józef Chudoba wyszedłszy z karczmy Steinerów, udał się na obejście Färberów i tam został zamordowany. Wynika to naprzód z tej okoliczności, iż Chudoba jak to zeznaniem Jana Almasyego stwierdzonem zostało wyłącznie w celu wyłapania Färbera na wywożeniu piwa w mniejszych aniželi miał prawo ilościach w tę stronę wsi Szaflary się udał, że nawet przez Almosego, który tej nocy z Nowego Targu wracać i obok browaru przejeżdżać miał, kontrolowanym być miał.

By zatem przyjętemu na siebie obowiązkowi zadość uczynić musiał Chudoba zaglądnąć na obejście Färberów.

Że zaś tam rzeczywiście był i że tam gwałtu na nim dokonano udowadniają następujące okoliczności.

Zeznaniami świadków Jakuba Berdyka, Marcina Bujaka, Antoniego Mikuli i Jana Almasy, Teofili Kraupe, Wojciecha Chudoby, Jana Węgiela, Wiktorji Gau, Franciszka Geiczyńskiego, Aleksandra Bieńko, Marji Czubernat, Jana Pasieki, Katarzyny Woźniczek i wielu innych stwierdzonem zostało, że w dniu 22 sierpnia 1897 r. t. j. w czasie, kiedy zwłoki Józefa Chudoby jeszcze na polu, obok gościńca leżały, znajdowały się liczne ślady krwi, które prawie bez przerwy ciągnęły się od miejsca, gdzie zwłoki leżały aż do drzwi sieni na podwórzu Färberów.

I tak stwierdzają świadkowie, że w miejscu, gdzie zwłoki leżały była znaczna plama krwi w rowie, druga 2 kroki na gościńcu ku browarowi, 3-cia znaczna plama krwi od tego miejsca wzdłuż gościńca, brzegiem tegoż krople krwi w odległości 1 stopy od siebie oddalone aż do samej fartki browaru Färbera, na słupie od fartki, na liściu od babki przy fartce wyraźne krople krwi a na podwórzu brukowanem na kamieniach kilka śladów jakby od krwi zatartych prochem a wreszcie na słupku drzwi od sieni domu Färbera prowadzących.

Zeznania wszystkich świadków w tym kierunku są tak stanowcze, że wątpić nie można, że ślady te rzeczywiście od krwi pochodziły jakkolwiek ze strony powołanych do tego czynników nie zarządzono, by jakość tych śladów w sposób umiejętny przez znawców ustaloną została.

Żandarm Antoni Mikula oderżnął wprawdzie trzaskę słupa od drzwi z podejrzaną plamą. Badanie przez znawców nie wykazało jednak krwi a z orzeczenia wydziału okazuje się, że plama była już dosyć zużyta. Zresztą sami obwinieni nie zaprzeczają tych śladów krwi, Henryk Färber zeznał nawet, że na futrynie drzwi zauważył sam kroplę krwi, twierdził jednak, że może pochodzić z palca jego córki Heleny.

Salomon Färber również zeznał, że widział te plamy krwi, a co do plamy krwi na futrynie drzwi twierdzi stanowczo, iż pochodzi od skaleczonego palca jego siostry Heleny, co się jednak nie sprawdziło. Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie orzekł, że jakkolwiek Józef Chudoba nie umarł wskutek skrwawienia, to jednak liczne ślady krwi w pobliżu zwłok jego, oraz wynik pierwszej sekcji przemawiają za tem, iż Józef Chudoba doznał krwotoku na krótki czas przed śmiercią z błony śluzowej gardła lub nosa. Źródła tego krwotoku nie skonstatowano jednak ani podczas pierwszej w dniu 22 sierpnia 1897 przedsięwziętej sekcji, ani też po uskutecznionej w dniu 4 września 1897 ekshumacji i ponownej sekcji, a orzeczenie wydziału, iż krwotok miał miejsce opiera się tylko na stwierdzeniu śladów krwi. Okoliczność, czy krwotok rzeczywiście istniał, stanowczo stwierdzić się nie da. Nie wątpliwą atoli rzeczą jest że chociażby krwotok rzeczywiście był u Chudoby nastąpił, śmierci jego nie sprowadziłby, jak to ze wszystkich 3 orzeczeń wydziału lekarskiego wynika.

Zaznaczyć należy 2 możliwości: pierwsza, że ślady krwi przez licznych świadków i samych obwinionych skonstatowane, pochodziły z krwotoku powstałego w organizmie Józefa Chudoby i druga, że ślady te zrządzone zostały sztucznie i że krew na podwórzu, gościńcu, rowie i polu spostrzeżona, wcale nie była krwią Józefa Chudoby. Według orzeczenia wydziału lekarskiego z 18 czerwca 1898 przypuszczeniu, że ślady krwi nie pochodziły od Chudoby, nie można odmówić słuszności i prawdopodobieństwa. Którąkolwiek atoli przyjmie się ewentualność, obydwie przemawiają za tem, iż Józef Chudoba uduszony został na obejściu obwinionych Färberów.

I tak, jeżeli przyjmiemy za udowodnione, że ślady krwi z krwotoków Chudoby pochodziły, zwrócić należy uwagę na fakty w śledztwie stwierdzone, które wyjaśnić mogą, w jaki sposób powstały te ślady. I tak zeznała Anna Materkowa, że idąc nad ranem dnia 22 sierpnia do Zakopanego gościńcem prowadzącym obok browaru Färbera, spostrzegła, że od wozowni Färberów wyszło dwóch ludzi niosących chłopa w góralskiem ubraniu. Jednego z nich poznała jako starego Färbera (Chaima Henryka), gdyż go dobrze znała, on niósł za głowę, a drugi, którego nie poznała, za nogi. Obydwaj szli w równej linji, stary Färber szedł krajem gościńca od fosy, a drugi gościńcem. Krzyku ani stękania nie słyszała, a poniósłszy tak kilkadziesiąt kroków, przeszli przez rów, złożyli go na pokłosach, stary Färber włożył mu kapelusz na głowę, poczem wrócili do domu i weszli do wozowni. Materkowa sądziła, że pijanego chłopa na polu złożyli i bliżej mu się nie przypatrywała. Dopiero dnia następnego powróciwszy z Zakopanego, dowiedziała się, że człowiek ów został zabity, Takie same zeznania złożyła Materkowa wobec komisji śledczej, na miejscu czynu w Szaflarach i wskazała komisji miejsce skąd wyszedł Chaim Färber i jego towarzysz i którędy szli obaj niosąc człowieka. Podane przez nią okoliczności z wyjątkiem różnicy nieznacznej (46 kroków) w odległości złoże-

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK.

OPOWIEŚĆ

16) przez

WINCENTEGO Hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

I napisałem list, w którym oględnie wprawdzie, ale bądź co bądź wyjawiłem całą prawdę, aby przygotować księżniczkę na długą z narzeczonym rozłąkę, oraz aby jej powiedzieć, że kilkutygodniowe nieopuszczanie przez Arpada łoża powróci jej go zdrowym zupełnie.

Wobec też tego i ja z Erdödym musieliśmy obmyślić plan działania. Urlop nasz się kończył, a w zamku Keszemark byliśmy właściwie zbyteczni, bo wycieńczony Keresza nawet jeszcze do przytomności nie przychodził. Nie potrzebował więc naszego towarzystwa i wystarczała mu zupełnie opieka doktora i gościnnej pani Irmy.

Postanowiliśmy więc opuścić Keszemark i powrócić do Pesztu, co też i doktor miał zamiar uczynić, uważając obecność swego miejscowego kolegi za zupełnie wystarczającą.

Zresztą Peszt nie był zbyt daleko. Na każde zawołanie Arpada mogliśmy się stawić w ciągu kilkunastu godzin, a i tak co pewien czas jeden z nas miał na przemian odwiedzać chorego.

Postanowiwszy to, uznaliśmy za stosowne tegoż samego dnia opuścić zamek pani Irmy.

Piękność tej kobiety zyskiwała jeszcze na tle poważnego i wspaniałego zamczyska. Jej uroda potrzebowała tej ciszy i powagi wiekowych murów, oraz tej melancholijnej poezji, jaką zamczyskowi temu nadawała legenda.

Gościnność baronowej sprawiała, iż nie czuliśmy żadnego chłodu w tem gnieździe Keszemarków, głośnem tylu nieszczęściami i dramatami.

Komfort i zbytek otaczały Arpada, a kobieca troskliwość pani Irmy upewniała nas, że mu niczego nie zbraknie.

W zamku zresztą roiło się od różnego rodzaju domowników, krewnych i służby. Jakaś stara ciotka pani Irmy obiecywała czuwać nad snem Kereszy, a koniuszy, burgrabia i jakiś kuzyn zawieruchą życiową tu zagnany, stanowili idealne dla rekonwalescenta towarzystwo.

Zresztą wszystko składało się jak najlepiej. — Wszak Arpad był narzeczonym księżniczki, którą pani Irma, jak sama mówiła, kochała jak siostrę, księżnę Ghika zaś jak matkę, bo swoją, dzieckiem będąc, straciła.

— W nieszczęściu mieliśmy szczęście — powtarzał Erdödy. — Bo czyż nie jest to wypadek szczęśliwy z tak niebezpiecznie rannym i tak długo mającym się leczyć, trafić do tego wygodnego zamku, do pani Irmy, Ghików krewnej? On tu będzie jak u siebie.

Nie było więc żadnej racji do dłuższego zaniedbywania obowiązków służby i przebywania w Keszemarku, w którym zresztą obecność chorego czyniła atmosferę ciężką i smutną.

Ponieważ pani Irma oznajmiła, że pragnie przed mym wyjazdem pomówić ze mną, udałem się więc do niej mając zamiar przed wieczorem opuścić zamek, aby zdążyć na pospieszny pociąg, pędzący do Pesztu.

Przyjęła mnie w swym buduarze, a raczej gabinecie, znajdującym się w jednej z baszt zamkowych, oświetlonym olbrzymiem oknem gotyckiem, a umeblowanym odpowiednio do stylu i charakteru budowli.

Na tem tle wyglądała czarująco.

Pani Irma, którą legenda wiązała z dziedzicznem jakby nieszczęściem, kazała zapominać o tem przy sobie. Na tle starożytnych, spłowiałych makat i gobelinów, jej typowa, cygańska głowa o śniadej cerze twarzy i czarnych wilgotnych oczach, rysowała się wyraziście.

Baronowa zdawała mi się być w tym dniu piękniejszą niż kiedykolwiek. Zastałem ją siedzącą w renesansowym, pokrytym pluszem, fotelu, — z nogami spoczywającemi na miękkiej, gobelinowej poduszce.

— A więc wyjeżdżacie panowie stanowczo? — zagadnęła z pewnem roztargnieniem.

— Wyjeżdżamy, stosownie jednak do rozkazu pani...

Nie pozwoliła mi dokończyć i podchwyciła:

— Chciałam jeszcze z panem pomówić o panu Kereszy... raczej o mojej biednej kuzynce, z którą pan zapewne jutro się zobaczysz.

— Niezawodnie.

Baronowa utkwiła we mnie ciekawe spojrzenie i zagadnęła:

— Przepraszam za niedyskrecję mojego pytania, ale lubimy wszak znać dokładnie szczegóły interesujących nas wypadków. Nie wiedziałam, że pan jest tak dobrze z domem mojej ciotki, księżnej Ghika. Zdawało mi się...

Przerwałem jej tę interpelację, opowiadając w jaki sposób stałem się przyjacielem księżniczki.

Pani Irma słuchała z zajęciem, a gdy skończyłem opis ostatniej mojej rozmowy z domyślną Marją, podchwyciła, zaciskając nerwowo swoje wiśniowe wargi.

— A więc kuzynka moja zakochała się na zabój i tak prędko?

— To los wszystkich kobiet — wtrąciłem.

Baronowa poczerwieniała w sposób, który mnie zastanowił, lecz rychło ochłonęła, westchnęła i odparła z uśmiechem:

— Nie rozumiem tego gorąca uczuć. Widocznie trzeba mieć na to lat siedmnaście i być wychowaną w atmosferze szczęścia, jak Marja i mieć przeznaczonem sobie szczęście.

Ostatnie słowa wyrzekła z takim smutkiem w głosie, iż wydały mi się one aluzją do legendy zamku Keszemarków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nia chłopa owego na polu, zgodne są ze sprawdzonemi przez śledztwo. Gdy zaś z orzeczenia wydziału lekarskiego wynika, iż krwotok którego doznał Józef Chudoba, mógł się i po śmierci utrzymywać, a krew mogła uchodzić przy niesieniu zwłok, przeto zupełnie są wytłomaczone ślady krwi właśnie w kierunku drogi, którą odbył Chaim Henryk Färber ze swym towarzyszem wczesnym rankiem dnia 22 sierpnia 1897 r.

Towarzyszem Färbera mógł być jeden z jego synów. Przeciw wiarogodności zeznań Materkowej podniesiono w śledztwie rozmaite zarzuty. Wiarogodność tego świadka oceni w swoim czasie sąd przysięgłych, tu atoli zaznaczyć wypada, iż w toku śledztwa nic nie wykryto, coby wykazywało, iż świadek ten miał powód do zeznania nieprawdy, a nawet skonstatowano okoliczności przemawiające za tem, że Materkowa rzeczywiście z Zakopanego owej nocy w sierpniu 1897 r. wyszła, że zatem mogła być wczesnem ranem obok browaru Färbera i widzieć zeznane przez nią fakty. Z tych faktów wynika, że Józef Chudoba na obejściu Färberów był zabity, skoro z tego obejścia, na miejsce, gdzie go następnie znaleziono, przeniesiony został.

Druga możliwość, że ślady zostały wywołane sztucznie, że nie pochodziły od Chudoby, również przemawia przeciw obwinionym. Za tem przypuszczeniem, że ślady krwi zostały sztucznie spowodowane, przemawia przedewszystkiem zdanie wydziału lekarskiego. Następnie przemawia za tem okoliczność, iż dnia 22 sierpnia 1897 zrana, Salomon Färber odciął głowę kogutowi, jakto z zeznań Jana Janika i Wiktorji Bielańskiej się okazuja.

Zadziwić to musi każdego znającego zwyczaje izraelitów, którzy na takie czynności przywołują upoważnionego schachtera, nigdy zaś sami zwierząt nie zabijają.

Przemawia za tem nadto okoliczność, iż obwinieni w całym toku śledztwa starali się wykazać, że Józef Chudoba, będąc chorym na płuca, jak się świadkowie wyrażają dychawicznym, dostał krwiotoku i wskutek niego umarł. Zdanie to wypowiedzieli także lekarze, którzy w dniu 4 września 1897 po ekshumacji zwłok Józefa Chudoby uskuteczniali drugą sekcję na zwłokach już zgniłych.

Otóż leżało w interesie obwinionych, aby zaraz po śmierci Chudoby rozszerzyć przekonanie, że Chudoba z krwotoku umarł, świadek Kunegunda Molowa zeznała, że już dnia 22 sierpnia 1897 zrana poszła przypatrzeć się leżącym na polu zwłokom Chudoby, gdy ktoś z obecnych zauważył, że Chudoba zabity został, odezwał się stary Färber: „E, on był słabowity i dychawiczny, pewnie się dużo wody opił, to mu wzruszyło krew i szlag go trafił“. Chaim Färber w toku swych zeznań opisuje ślady krwi z oczywistą tendencją wzbudzenia mniemania, że Chudoba idąc krew wypluwał, twierdząc, że widział kupki krwi, jakby „wycharkniętej“. Jak to już nadmieniono, nie da się stwierdzić stanowczo, z czego krew, znaleziona na podwórzu Färberów, gościńcu i polu przy zwłokach Chudoby, pochodziła; za fakt atoli uznać należy, że śmierć Chudoby, względnie dokonany na nim gwałt, nastąpiła na obejściu J. Färberów, albowiem ślady krwi, czy to sztuczne, czy naturalne, prowadziły nieprzerwanie do ich podwórza, do miejsca gdzie zwłoki leżały.

Gdy zaś wydział lekarski orzekł, iż Chudoba po doznanym gwałcie, który go o śmierć przyprawił nie mógł przejść aż do miejsca znalezienia zwłok, przeto także za fakt przyjąć należy, iż tam zaniesiony został. Według orzeczenia wydziału lekarskiego śmierć Chudoby nastąpiła przed północą. Stwierdza to orzeczenie fakt zeznany przez Jana Almasy, że dnia tego zapowiedział Chudobie, iż go skontroluje, żeby czekał na niego gdy wróci z Nowego Targu; że o g. $10^1/_2$ w nocy rzeczywiście wracając z Nowego Targu koło browaru Färbera zatrzymał się, zeszedł z wozu i patrzył na Chudobę, lecz go nie zobaczył. Przyjąć tedy należy, że Chudoba wówczas już nie żył. Almasyego uderzyła wtenczas okoliczność, iż ani u Färberów ani u Steinerów wówczas się nie świeciło. Podejrzenie o zamordowanie Józefa Chudoby na obejściu Färberów musi padać na te osoby, które w tym czasie na tem obejściu się znajdowały, a które o ten czyn zasadnie podejrzywane być mogą. W czasie krytycznym znajdowało się na obejściu Färberów 9 osób a mianowicie stary Chaim Färber, syn jego Salomon 22 lat liczący, córka Helena 15-letnia, Jakób syn 13 letni i 4 młodszych dzieci nadto służąca Wiktorja Bielańska i pasterz Józef Krynica. Służący Jan Janik wyjechał wraz z Abrahamem Färberem z naładowanym ćwiartówkami piwa wozem bezpośrednio przed wyjściem Chudoby z karczmy Steinerów do Chochołowa. Na młodsze dzieci Färberów ani na służących Bielańską jak i Krynicę nie może padać podejrzenie albowiem pominąwszy okoliczności zeznaniami ich tudzież samych obwinionych Chaima i Salomona Färberów stwierdzone śledztwo nader skrupulatnie prowadzone żadnego nie wykryło przeciw nim poszlaku. Inaczej ma się rzecz co do Chaima Färbera i syna jego Salomona. Obydwaj trudnili się wyrabianiem piwa i sprzedażą onegoż w sposób niedozwolony. Toczące się w tej sprawie postępowanie w starostwie powiatowym w Nowym Targu i wyznaczony celem zbadania zarzutów przez zarząd dóbr Zakopane przeciw Färberowi wniesionych termin zmusiły ich do ukrywania się ze sprzedażą piwa w mniejszych od 50 litrów ilościach i spowodować ich musiało do usunięcia wszelkich dowodów ich winy. Dla tego też wieczorem dnia 21 sierpnia 1897 odmówił Chaim Färber sprzedania ćwiartówki piwa Wojciechowi i Jędrzejowi Stankom, którzy je dla siebie kupić chcieli, oczywiście obawiając się zdrady Kornhausera i ładował wóz antałkami piwa dla innych szynkarzy oczywiście w tym interesowanych, których zdrady w tem się nie obawiał i to właśnie w czasie, kiedy przeznaczony do dozorowania Józef Chudoba o kilkadziesiąt kroków w karczmie Steinerów przy oknie siedział.

Obwinieni twierdzą wprawdzie, że o tem nie wiedzieli, iż Chudoba ich czynności dozoruje. Twierdzenie to atoli na żadną nie zasługuje wiarę. I tak faktem jest, że zarząd dóbr Zakopane starał się w czerwcu, lipcu i sierpniu 1897 o takiego człowieka. Wiedział o tem wójt gminy Szaflar Komiński żyjący w dobrej komitywie z Färberami, wiedzieli o tem Jan Skwarek, Jan Antczsek, Jan Szaflarski, Józef Szaflarski, mytnik Cauberner, Bylica i kołodziej z Szaflar. Niepodobna zatem przypuścić by o tem nie wiedziano w karczmie Steinerów i browarze w Szaflarach.

W dniu 23 sierpnia 1897 r. wyznaczonym został w starostwie termin na skargę zarządu dóbr Zakopane przeciw Färberowi o nieprawne szynkowanie. W kilka dni zaś przed tym terminem zjawia się Józef Chudoba, który zdala browaru mieszka i tam nic do czynienia nie ma i ustawicznie się kręci koło browaru. — Jasną jest rzeczą, że okoliczność ta zwrócić musiała uwagę Färberów. Chudoba usiłował wprawdzie upozorować swą obecność w tem miejscu opowiadaniem o leczeniu się wodą ze źródła pod skałą w odległości kilkuset kroków od browaru się znajdującego. Opowiadanie to jednak Färberów w błąd wprowadzić nie mogło, gdyż, jak to im było wiadomem, Chudoba był dychawicznym, a źródło według zeznania dra Karola Dworzańskiego jest siarczane, przeto gdy notorycznie jest wiadome, że siarczane wody mineralne dla chorych na płuca są szkodliwe, tak Steinerowie, jak i Färberowie, którym jakość wody z tego źródła znaną być musiała, gdyż obok niego mieszkają, natychmiast wpaść musieli na to, że opowiadanie Chudoby jest nieprawdziwe. — Przesiadywanie Chudoby wcale gorących trunków nieużywającego, w szynku Steinerów musiało z logiczną koniecznością wzbudzić w nich przekonanie, że jego pobyt ma inny cel, a siedzenie Chudoby przy oknie i to przez całe godziny, nie pozostawiło dla interesowanych wątpliwości, że Chudoba jest tym przez zarząd Zakopanego tak poszukiwanym nadzorcą. — Stwierdzono w toku śledztwa, że w czasie pobytu Chudoby w szynku Steinera, Chaim Färber do szynkowni zaglądał, a jak twierdzi, poznał Chudobę po głosie, że Salomon Färber, jak twierdzi, po wyprawieniu wozu z piwem przyszedł do tejże szynkowni pod pozorem kupienia papierosów, których Steinerowie wcale u siebie nie utrzymują, stanął przy tym samym stole, przy którym siedział Chudoba i słuchał opowiadania o jego płucnej chorobie.

W szynku został Salomon Färber aż do czasu, kiedy trzeci z rodziny Färberów się zjawił i zawołał go do domu. Rozalja Steiner zeznała, iż z okna widziała ładowanie piwa u Färberów, a wkrótce potem przyszedł Salomon Färber i żargonem żydowskim powiedział, że już z piwem odjechali.

Zachowanie się w tym czasie Färberów wskazuje na to, że o pobycie Chudoby u Steinerów wiedzieli, że nawet go pilnowali.

Wynika to także z zeznań służącego u Färberów Jana Janika. Ten świadek stwierdza, iż w czasie nakładania piwa na wóz Chaim (Henryk) Färber chodził po gościńcu i nawet dochodził do karczmy Steinerów, w której się świeciło.

Jest to nawet zupełnie naturalnem, że Färberzy musieli się obawiać, by Chudoba nie spostrzegł ich działalności albowiem tego wieczoru, według zeznań Jana Janika, wyekspedjowali bezprawnie około 30 antałków piwa do Chochołowa. Fakt ten zeznany w danym razie przez Chudobę w starostwie, gdzie na trzeci dzień odbyć się miała właśnie rozprawa w tym przedmiocie, mógł, a nawet musiał sprawę na niekorzyść Färberów zdecydować. Ponieważ zatem Chudoba w celu śledzenia Färberów w pobliżu browaru się znajdował, w tym celu niewątpliwie z szynku Steinerów wyszedł, jak zaś ślady krwi wskazują na obejściu browaru się znalazł i tam zamordowany został, przeto uzasadnione pada podejrzenie, że usunięty został ze świata przez tych, którzy w jego usunięciu mieli interes, a którzy w tym właśnie czasie na miejscu się znajdowali.

Temi osobami nie był i nie mógł być nikt inny prócz obwinionych Chaima Färbera i jego syna Salomona; oni bowiem przez ten wieczór śledzili i pilnowali Chudobę, oni jak to wykazano w usunięciu świadka ich nieprawego postępowania mieli interes. Ponieważ czynu według orzeczenia wydziału lekarskiego dokonało prawdopodobnie dwóch sprawców, na co ślady gwałtu na ciele Chudoby skonstatowane wskazują, przeto obydwóch o zbrodnię morderstwa na osobie Józefa Chudoby dokonaną oskarżyć należało. Obwinieni do czynu zarzuconego im nie przyznają się. Twierdzą stanowczo, że o dozorowaniu ich przez Chudobę nic nie wiedzieli, że obydwaj 21 sierpnia około 9-tej spać się położyli i że o śmierci Chudoby dopiero dnia 22 sierpnia 1897 się dowiedzieli. Pierwsze twierdzenie jest zupełnie niewiarogodne i nieprawdopodobne jakto już poprzednio wykazano. Swego *alibi* w czasie dokonania czynu wykazać nie są w stanie, albowiem do spełnienia zbrodni na Chudobie bardzo krótki czas wystarczył, a także jakto śledztwo wykazało między 9 a 10 wieczór życia pozbawiony został. Obydwaj starają się wykazać, że zamordowany mógł umrzeć i zmarł naturalną śmiercią. Wszelkie jednak w tym kierunku zarządzone kroki, przesłuchiwanie świadków co do choroby Józefa Chudoby wykazały wręcz przeciwnie, że Chudoba wprawdzie był słabowity t. z. dychawiczny, że jednak wcale krwią nie pluł. a sekcja zwłok wykazała i orzeczenie wydziału lekarskiego stanowczo i niewątpliwie stwierdza, że krwotok śmiertelny zupełnie jest wykluczony. Prokuratorja państwa nie omawia na tem miejscu innych drobniejszych poszlak jako to: zmywania i zacierania śladów krwi przez członków rodziny Färberów i fałszywego twierdzenia Salomona Färbera, iż był świadkiem, jak jego siostra otarła palec skrwawiony o słup, zachowania się obu obwinionych w dniu odkrycia zbrodni, okoliczności te należycie rozświecone i zbadane zostaną w toku rozprawy głównej. Przytoczone atoli fakta w zupełności wystarczają do uzasadnienia podejrzenia, że nikt inny tylko obydwaj obwinieni Józefa Chudobę rozmyślnie życia pozbawili, oskarżenie ich zatem o zbrodnię morderstwa jest zupełnie uzasadnione.

Kolej Chabówka-Zakopane.

IV.

W dalszym ciągu dr Grek mówił co następuje: „Wielce szan. zastępca oskarżyciela nazwał postępowanie moje zawelonowanem. Występując z otwartą przyłbicą, pytam go się, co znaczą słowa otoczone jakąś mgłą, że działa tu jakieś narzędzie, niejako tajemniczej maffji, i jakoby to działanie miało być bardzo zgubne w swych skutkach, miało bowiem narazić przedsiębiorstwo na nieobliczalne straty? Oprócz tych kilku wyrazów, które p. Folkierski do chłopów powiedział, a które są przedmiotem obrad, nic nie rzekł nad to, co udowodnione zostało prawie jednobrzmiącemi zeznaniami świadków. Co jest zatem powodem, by przeciw niemu robić wycieczki, jakby przeciw jakiemuś buntowszczykowi? Tego absolutnie ścierpieć nie mogę i stanowczo albo muszę się zastrzedz albo muszę poprosić o wytłomaczenie ze strony wielce szan. kolegi, i o zmianę jego to właśnie zawelonowanej roli.

Dalszy zarzut jest ten, że zachowanie się oskarżonego było niewłaściwe, że występując z ramienia Wydziału krajowego nie powinien był zachowywać się wrogo wobec przedsiębiorstwa i opóźniać postępowanie prac, lecz sprzyjać przedsiębiorstwu.

Rozmaite są pod tym względem zdania. W mej opinji straciłby wiele ten, ktoby sprawie takiej jak walka kapitału z rolną własnością chłopską, stanął po stronie kapitalistów, tembardziej, że ów kapitał chciał nabywać grunty, po złr. 130—200. Zdaje mi się, że każdy człowiek współczujący z ludem jako tako, nie miał najmniejszego obowiązku stawać po stronie przedsiębiorstwa, które jak najtańszym kosztem chciało ten lud wywłaszczyć. Jeżeli pan Folkierski wyrzeczeniem tych kilku słów zamanifestował niechęć przeciwko Goldnerowi, a względnie przeciwko temu, który podobnemi manipulacjami kierował, z tego dumnym być tylko może i ani cień zarzutu przeciw niemu żadną miarą ostać się nie może.

Proszę także wziąć pod uwagę, że aby kogoś obrazić, trzeba go znać bodaj z widzenia, wiedzieć, że istnieje; tu zaś nastąpiła obraza pewnej istoty fikcyjnej, pewnego „ktosia“, który popełnił cały szereg niegodnych czynów. Poprosiłbym Świetnego sądu o wejście w moje myśli, że jeżeli oskarżony mówi: że taki żyd, który fałszywie interpretował ustawę, że taki żyd, który danych obietnic nie dotrzymywał, bo przyrzekał więcej płacić a później odciągał, który terroryzował włościan mówiąc, że przymusowo im wydrą grunty i jak dobrze pójdzie to nic albo bardzo mało dostaną, który straszył że zjedzie komisja na ich koszty, że jeżeli taki żyd popełnia oszustwo, a jeżeli Goldner twierdzi, że nie jest takim żydem i wprost przeciwnie zeznaje, niż świadkowie, no to w takim razie absolutnie nie odnosi się to wszystko do niego i niema się czego obrażać już z tego powodu, że ten żyd, który tu przed nami stawał, wszystkiemu, co mu zarzucono wręcz zaprzeczył. Goldner całą siłą pary stara się tu wtłoczyć jakiegoś żyda, podszywa się pod tamte indywiduum zupełnie niegodnie. Folkierski nie obraził więc Goldnera, ale fikcyjną osobę.

Proszę Wysokiego sądu! pragnąłbym zwrócić jeszcze uwagę, że to podszywanie się pod charakter urzędnika z namiestnictwa, zdaje mi się nie jest oparte na niczem, że wszelkie kontrmotywy były obliczone na obniżenie opinji o Folkierskim. Faktem jest, że wójt powiedział o namiestnictwie, ale gdybyśmy go wzięli pod egzamin, co to jest namiestnictwo nie obstałby przy tym egzaminie. Nie zrozumiał wyrazu i mnie się zdaje, że podobna omyłka na koszt obwinionego iść nie może.

Folkierski nie miał żadnego możliwego do zrozumienia interesu w tem, aby się przedstawiał delegatem namiestnictwa, czem w rzeczywistości nie był. Gdyby żądał jakichś podpisów od wieśniaków, to co innego, ale jeżeli przyjechał z zapytaniem, czy podanie na piśmie wnieśli, to do tego nie potrzeba charakteru cesarskiego urzędnika. Mnie się zdaje, że tej kwestji brak wszelkich żywotnych motywów, tembardziej muszę zwrócić na to uwagę, że rzecznik oskarżyciela prywatnego, który tak strasznie nie wierzy wszystkim świadkom, o ile powiadają o oszustwach popełnionych przez fikcyjnego Goldnera, żąda specjalnie, aby świadkowi wójtowi tak uwierzyć, jak na spowiedzi, co do namiestnictwa. Że się bierze świadka i wierzy się, kiedy zmieni kierownictwo na namiestnictwo, a zarzuca mu się kłamstwo, kiedy wyszczególnia konkretne rzeczy, tego nie rozumiem.

Z tych wszystkich wyłuszczonych pozycyj okazuje się, że Folkierski wystąpił w obronie interesów ludu i wypełnił swój obowiązek jako urzędnik i wszystko co do zakresu jego należało, jako człowiek zaś zamanifestował szlachetny sposób myślenia, skoro żyda, który nadużywał ustawę w celu teroryzowania i wyzyskiwania włościan, postawił w należytem świetle. Taki człowiek nie zasługuje na zasądzenie. Przeciwnie — wnoszę o zupełne uwolnienie oskarżonego od winy". (brawa i gratulacje).

Premjera w teatrze miejskim.

Przed „Najstarszą", ostatnią komedją Juljusza Lemaitre'a, którą wczoraj we wtorek usłyszeliśmy z desek teatru miejskiego. zamknięto podwoje „Komedji francuskiej". A stało się to na interwencję akcjonarjusza i artysty tejże sceny Mouré-Sally'ego, który jako protestant oparł się wystawieniu sztuki, mającej za cel ośmieszyć małżeństwa duchownych w ogóle, a wyznania augsburskiego specjalnie. Dzięki temu „Najstarsza" ujrzała światło kinkietów dopiero w teatrze „Gymnase". Wczoraj, w osobnym artykule, podaliśmy treść najnowszej sztuki Lemaitre'a, podług recenzji Sarceya, to nas uwalnia od powtarzania jej, tak nie mniej uwalnia od omawiania roboty literacko-scenicznej sztuki. Opinja tak znakomitego i wytrawnego krytyka jak Sarcey chyba wystarczy. Korzystając z miejsca, pomówię cokolwiek szerzej o artystach i wykonaniu „Najstarszej". Główną rolę, rolę bardzo subtelną, w półtonach trzymaną, grała p. Bednarzewska. Niewdzięczne to zadanie grać Lię! Tego co się nazywa „popisem aktorskim" w roli niema, jak niema i scen wybuchowych i efektu. Lia to uosobienie spokoju i ofiary. Wprawdzie ten spokój Lii jest więcej rozsądku plonem, niż temperamentu, nie mniej trwa on lata całe, aż do chwili, gdy zgnieciona we własnej dumie, opuszczona przez wszystkich, buntuje się i leci na oślep jak ćma do naftowego światła! Lia jest spokojną, nie znaczy jednak, żeby była bierna, przeciwnie, nawet autor niejednokrotnie zaznaczył u niej pewien zasób energji, przypomnę tutaj tylko rozmowę z Mikilsem w akcie drugim, lub niezłomne jej postanowienie wyjazdu od rodziców w akcie piątym.

Pani Bednarzewska w pojęciu roli miała zasadnicze dwa błędy: była zanadto bierna i, jakby to powiedzieć, za spokojna; nie było tam przygłuszonych nerwów, skrytego temperamentu, o które autorowi tak szło, dla umotywowania sceny w altanie. Zapewne jest to wielka subtelność zaznaczyć różnicę między spokojem wywalczonym przez rozsądek, a wynikłym z braku życia — ale przypuszczam, że tej miary artystka, co p. Bednarzewska, może się na tę finezyjność zdobyć. P. B. posiada wszystkie dane, aby rolę Lii grać pięknie; ma niezwykłą dozę kobiecości, a w obcowaniu wdzięk niezwykły, mówi bardzo ładnie, a jej twarzyczka już dziś dużo umie mówić...

Prawdziwy sukces święciła pani Siemaszkowa jako Nora, pełna humoru i charakterystycznych szczegółów, druga córka pastora Petermanna; zwłaszcza akt drugi i obraz piąty odegrane były z brawurą iście artystyczną. Przezabawną i doskonałą była p. Przybyłko, jako Desdemona. Natomiast zupełnie zgodzić się nie mogę z p. Trapszówną, grającą „do szpiku kości zepsutą" Dorotę. Dobrym względnie był jeszcze akt pierwszy, ale za to akt drugi, scena ze starym idjotą Müllerem, wypadła zupełnie niezrozumiale. P. T. była i za uczciwa w swej „komedji" z syndykiem i za... prawdziwa. Były chwile, że widz odnosił wrażenie, że Dorota naprawdę pokochała Müllera, a to jest wbrew tendencjom autora. Najmłodsza córa Petermannów gra świadomie wstrętną komedję miłości z pięćdziesięcioletnim starcem, który dla niej przedstawia idealny materjał na mężapantofla, ale tak grać ją musi, aby widz całą bezecność tej sceny odczuwał. Tego w interpretacji panny Trapszówny nie było. W obrazie piątym doskonale p. T. „darła się", jak powiada Nora. Dwie pozostałe córki: Josabetę i Elizę odegrały poprawnie panny: Pomian i Jeremi.

Mężczyźni mniejsze pole mają do popisu w „Najstarszej". Ojca Petermanna grał dość równo p. Siemaszko, w ostatnim obrazie stroją się w przewyborne miny. Starego Müllera grał w miarę karykaturalnie, niemniej przecie zabawnie p. Kamiński. Kilka szczegółów w scenie aktu drugiego świadczyły o niezwykłej inwencji aktorskiej pana K. Patetycznego z początku później ognistego Mikilsa grał bardzo trafnie p. Solski. Na pochwały zasłużyli także: p. Węgrzyn i Mielewski. P. Sobiesław dał porucznika od dragonów, nie wiem dlaczego bez munduru. Czego chciała p. Jatkiewicz w roli służącej, nie wiem. Wygląd był wprost odrażający. Całość jako taka szła cokolwiek za wolno i za poważnie. Minos.

KRONIKA.

Kraków dnia 12 października.

Kalendarz kościelny Dziś, wtorek, Eustachjusza kapłana i Serafina wyznawcy; jutro Edwarda króla wyznawcy.

Kalendarz rybacki W miesiącu październiku wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i i pstrąga.

Ochraniać należy raka zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut —, zachód przypada o godzinie 4 minut 53, długość dnia godzin 10 minut 53.

Stan powietrza. Dnia 12 października o godzinie 7-ej rano barometr 740,7, termometr + 1·5 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. 10.

Z dnia na dzień.

Na czele ostatniego zeszytu *Przeglądu polskiego* znajduje się artykuł zatytułowany „Bismark po zgonie". Tyle już w ostatnich czasach o Bismarku pisano, że doprawdy temat staje się cokolwiek nudnym i dwudziestokartkowy artykuł zamierzałem ominąć, aby odrazu dotrzeć do zajmującego studjum hr. Dębickiego o pierwszych rocznikach *Czasu*. Patrzę jednak na podpis artykułu i czytam ostatnie jego słowa, które brzmią: „Dla nienawidzącego i przez wielu znienawidzonego smutny to koniec, że nikt po jego zgonie nie odetchnął. Odetchną tylko niektórzy z tych, co o nim pisać musieli. Albowiem odzywając się o nim przyszło rozumowi staczać walkę z sumieniem". Podpisano: St. Koźmian. Wiadomo, że nie mam wielkiego nabożeństwa do autora komedji Arystofanesa przerobionej przez Donnaya na paryską operetkę; jeszcze za czasów kiedy praktykowałem w dziennikarstwie pod obuchem jego autorytetu, nauczyłem się niecierpieć jego polityki, dyktowanej przez suche serce, przez bezbrzeżną zarozumiałość, przez upór w swojem widzi mi się, i przez złośliwość człowieka odpłacającego swemu społeczeństwu goryczą za to, że nie dało mu warunków, wśród których jego wygórowane ambicje mogłyby znaleść zaspokojenie. Niemniej jednak zawsze miałem dużo podziwu dla błyskawic genjuszu, które od czasu do czasu ożywiały tę piękną, opruszoną przedwczesną siwizną głowę i pozwalały przypuszczać, czemby ten człowiek mógł być dla nas wszystkich, gdyby rozpaczliwe nasze ogólne stosunki nie zmarnowały tego życia na teatralno-zakulisowem dyletanctwie i nie spaczyły wstrętnie charakteru politycznego.

Lapidarne, pełne niepospolitości zakończenie artykułu o Bismarku, sprawiło, że odczytałem całość jednym tchem — i do tej pory pozostaję pod ogromnem tej lektury wrażeniem. Jestto stanowczo nie tylko „ozdoba publicystyki polskiej", jak się zupełnie tym razem słusznie wyraża *Czas*, ale wprost jedno z najświetniejszych polityczno - psychologicznych studjów europejskiej literatury. Przeciwnie — to ma nawet więcej europejski, niż polski charakter. To co tam jest o stosunku Bismarka do Polaków, kto wie czy nie jest ze wszystkiego najsłabsze i najmętniejsze, bo tu dawne formułki polityczne Koźmiana wyłażą gdzieś między wierszami i okazują swój wykrzywiony, nieszczery uśmiech. Ale i to także, a dopieroć wszystko po za tem, jest oryginalne, świetne, miejscami tak jędrne, że chciałoby się niejedno zdanie w kamień wyryć, albo krzyczeć je głośno w świat, aby każdy usłyszawszy, przystanął i przyznał, że to jest tak dziwnie nowe, a tak przecież jasne i proste, że wydobyte chyba gdzieś z głębi naszego przekonania i naszych myśli. Tylko wielcy pisarze świata potrafią słowem tak porwać, olśnić, ujarzmić myśl, i piórem tak rzeźbić pełne prawdy, wyrazu i siły pomniki.

Przyznaję to chętnie ja, który w programowej polskiej polityce Koźmiana, widzę nietylko nieszczęście, ale i ujmę dla naszej narodowej godności. Ale niema pomiędzy jednem a drugiem sprzeczności. Wyjaśnia to sam Koźmian: „Polityka — pisze — obca jest duchowości, a duchowość polityce. Polityka jest najbrutalniejszą na świecie rzeczą, ze wszystkich ludzkich najbardziej zwierzęcą, a na przemian posługuje się i pomiata tem, co stanowi wyższość człowieka nad zwierzęciem; jest sztuką zbiorowego egoizmu, za pomocą której o s o b i s t y znajduje swoją korzyć, jest obrzydliwością". Jest to genjalne spostrzeżenie krytyka i historyka; jest to jednak zarazem cyniczne zwierzenie się człowieka, który w swojem społeczeństwie chce odgrywać kierującą polityczną rolę. A jakby dla wyjaśnienia tej bezwstydnej szczerości, znajdujemy w końcu artykułu bardzo znaczący ustęp, będący jak gdyby manifestem kapitulacji przed tymi, którzy nad politykami Bismarków i Koźmianów przechodzą do porządku: „Wskutek wielu przyczyn świat uległ zmianom, jego wyobrażenia i pojęcia stają się stopniowo innemi; jest to już może inny świat, a my, należący do dawnego, n i e r o z u m i e m y g o i d l a t e g o w i e l u r z e c z y z r o z u m i e ć n i e m o ż e m y. Ten świat, który powstaje i przeobraża w sobie zwolna dawne wyobrażenia i pojęcia, niebawem niezrozumiałby Bismarka, a Bismark nie zrozumiałby go. Być może, że p o l i t y k a w t e m z n a c z e n i u, w j a k i e m m y j e j u c z y l i ś m y s i ę i p o j m o w a l i j ą, z n i k a ć p o c z n i e, ż e p r z e i s t o c z y s i ę w c o ś i n n e g o i że sprawy ludzkie nietylko nie będą potrzebowały Bismarków, ale że nie zniosłyby ich".

Czyżby to znaczyło, że i Koźmian, który — znać to w całem studjum — chętnie siebie za polskiego uważa Bismarka — składa swoją broń polityczną przed wstępującemi pokoleniami? Jeżeli tak jest, trzeba mu przyznać, że tego poddania się dokonywa w sposób wspaniały i godny niezwykłego umysłu.

△

Internowanie arcyb. Popiela? Wczorajszy *Czas*, na podstawie informacji od osób, które przybyły z Warszawy, zaprzecza pogłosce podanej przez nas o nakazie pozostawania w pałacu, jaki spaść miał na arcybiskupa warszawskiego. Rejestrując to zaprzeczenie nadmieniamy, iż zwracaliśmy uwagę, że wiadomość ta nie pochodzi od zwykłego naszego korespondenta warszawskiego, lecz od przygodnego wiarogodnego informatora. Informator ów przed kilku dniami osobiście sprawdził, że ksiądz arcybiskup nie opuszcza swoich komnat i że dostęp do niego, zazwyczaj łatwy, został w sposób dość tajemniczy utrudniony. Nasuwającym się z tego powodu naturalnym przypuszczeniom osoby, które powinnyby być pod tym względem najkompetnetniejsze, nie dość wyraźnie zaprzeczyły. Przy tej sposobności zauważyć należy, że taką samą wiadomość otrzymało *Słowo polskie* telegraficznie (!?) z Warszawy; urzędowa zaś *Gazeta lwowska* twierdzi nawet, że o internowaniu ks. arcybiskupa wyczytała w warszawskich (!!) pismach. Przypuszczając jednak, że są to tylko nietylko nieudolności, ale nawet niedorzecznie zamaskowane zapożyczenia się z naszego dziennika, nie przywiązujemy do tych potwierdzeń nadzwyczajnej wagi i szczerze cieszylibyśmy się, gdyby się pokazało, że chwilowe odosobnienie się ks. arcybiskupa płynęło nie z politycznych powodów i nie było skutkiem kaprysu dzikiej rosyjskiej samowoli, wypowiadającej obecnie wojnę katolicko-polskiemu duchowieństwu.

P. Kolosvary, dyrektor austr. kolei państwowych, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

P. Antoni Górski złożył mandat członka kuratorji szkoły rolniczej Czernichowskiej z ramienia Towarzystwa rolniczego.

Reskrypt do sędziów. Ministerstwo sprawiedliwości wystosowało dnia 30 z. m. reskrypt do prezydentów wyższych sądów krajowych, w którym powiedziano, iż zarząd sprawiedliwości z ubolewaniem dowiedział się, że członkowie stanu sędziowskiego brali udział w agitacjach politycznych i stronnictwowych (*Parteigetriebe*) w sposób, który aż nadto można uważać za podkopujący powagę stanu sędziowskiego i wstrząsający objektywnością w wydawaniu wyroków. Ministerstwo zwraca uwagę na te wydarzenia i poleca stanowczo i wyraźnie, aby w dobrze zrozumianym interesie stanu sędziowskiego prezydenci sądów występowali z całą powagą i z najzupełniejszą surowością.

Podwyższenie płac. Rząd postanowił podwyższyć płace telegrafistek. Po 5 latach służby każda z nich otrzyma podwyższenie płac o 60 złr. rocznie.

Z Uniwersytetu Wydział lekarski Uniwersytetu krakowskiego powierzył w miejsce prof. Marsa tymczasowe kierownictwo szkoły akuszerek drowi Aleksandrowi R o s n e r o w i, dalej w miejsce ś. p. prof. Obalińskiego zastępcze kierownictwo kliniki chirurgicznej drowi Maksymiljanowi R u t k o w s k i e m u, a kierownictwo zakładu weterynarji i wykładów weterynarji p. Maksymiljanowi P a p e m u, pierwszemu weterynarzowi m. Krakowa.

Prywatne seminarjum żeńskie. Kierownictwo kursu przygotowawczego, mającego być w przyszłym roku II. kursem prywatnego seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie objął p. Józef Dobrowolski, profesor seminarjum żeńskiego, znany pedagog literat, przy pomocy sił nauczycielskich seminarjów męskiego i żeńskiego.

W sprawie pieczywa. Celem zapewnienia ludności tańszego pieczywa, magistrat m. Krakowa wszedł w rokowania z piekarzami podgórskimi, którzy zobowiązali się dostarczać bułek po 1 i $1\frac{1}{2}$ ct., o jeden cent, względnie pół centa tańszych od obecnie wypiekanych w Krakowie. Magistrat postawi w różnych punktach miasta kramy, w których tańsze pieczywo podgórskie będzie sprzedawane.

Bankructwo miejskiej kasie dla chorych grozi nie na żarty. Wprawdzie szanowny zarząd będzie temu przeczył na zasadzie § 19, i powie, że nieprawdą jest, aby miejska kasa dla chorych miała 18 do 20 tysięcy złr. długu, ponieważ ma fikcyjne pretensje do zarządu Tow. Wzaj. Ubezpieczeń, mimo jednak spodziewanych zaprzeczeń ze strony szanownego zarządu kasy chorych, utrzymujemy, że interesy tej kasy stoją obecnie najgorzej i już dawno byłby czas, aby Magistrat, jako władza zwierzchnicza, zrobił tam porządek.

Instytucja tak humanitarna, jak kasa dla chorych potrzebuje i zasługuje na poparcie ze strony ogółu społeczeństwa, ale to społeczeństwo do obecnego zarządu niema zaufania, ponieważ rządzi się on nepotyzmem na korzyść socjalistycznych krzykaczy i lada fuszer rękodzielniczy, ale wprawny do robienia agitacji na rzecz Daszyńskiego i jego sztabu, znajdzie w kasie synekuralną posadę. Jest to instytucja, gdzie zecer może sprawować funkcję aptekarza.

Do takiego zarządu nie można mieć zaufania.

Pożądanem byłoby, aby władze położyły raz koniec tym rządom socjalistycznym, które wprost są wstrętne dla tych wszystkich, których ustawa zmusza do należenia do kasy chorych, a przeciw której to ustawie niema żadnej obrony. Obecny zarząd wszelkiemi sposobami, na podstawie przepisów ustawy stara się zakres swej działalności rozszerzyć, nie zważając wcale na to, że jako nawskróś socjalistyczny, dla szerokiego ogółu jest odrażający. Mamy nadzieję, że całe to ministerjum Daszyńskiego przy ulicy Mikołajskiej wobec bliskiego bankructwa rozleci się a członkowie tego gabinetu wrócą znów do swoich warsztatów. Będzie to podwójna korzyść dla ludności.

Sprostowanie ks. Stojałowskiego. Dep. ksiądz Stanisław Stojałowski nadsyła nam sprostowanie na podstawie §. 19 ust. pras., które w myśl przepisów ustawy zamieścić jesteśmy obowiązani. Dep. ks. Stojałowski pisze:

Szanowna Redakcjo! W nrze 230 z dnia 9 października b. r. *Głos Narodu* podaje za *Przeglądem* wiadomość, jakobym oskarżenie przeciw księciu Adamowi Sapiesze oparł jedynie na tem, że pisma socjalistyczne wskazały na niego, jako na informatora *Dziennika polskiego* — a dalej powtarza za tem pismem podejrzenie (aczkolwiek na innem miejscu go nie podziela), że spółoskarżenie ks. Sapiehy i wezwanie na świadka jenerała Broka, ma na celu rozmyślne przewlekanie sprawy.

W imię sprawiedliwości, a jeżeli potrzeba, powołując się na § 19 ustawy prasowej, proszę o zamieszczenie następującego sprostowania, które na całą tę sprawę rzucić może więcej światła, a to, jak sądzę, pożądane może być tym, którzy w „dobrej wierze“ chcieliby poznać prawdę.

1. Skargi sądowe z powodu rozszerzania wiadomości o moich rzekomych pertraktacjach z jenerałem Brokiem, wniosłem jeszcze w miesiącu maju b. r., a to nietylko przeciw *Dziennikowi polskiemu*, ale także przeciw *Kurjerowi lwowskiemu*, *Przyjacielowi ludu*, *Przeglądowi wszechpolskiemu* i *Naprzodowi* — a także przeciw pismu wiedeńskiemu *Die Zeit*, gdy w tem piśmie p. Daszyński to oskarżenie powtórzył.

Oskarżenie przeciw ks. Sapiesze oparłem nie na tem tylko, że pisma socjalistyczne i p. Daszyński w wiedeńskiej *Zeit* wyraźnie napisał, że za *Dziennikiem polskim* stoi ks. S., ale głównie na tem, że już przed rokiem od osób prywatnych wiadomo mi było, że ks. Sapieha to oskarżenie szerzył — i teraz wyraźnie przez liczne pisma publicznie, jako autor tych wiadomości wskazywany, temu nie zaprzeczył.

2. Że ks. Sapiehy do oskarżenia wciągnąć nie miałem zamiaru, dowodzi fakt, w pismach mylnie przedstawiany, jakobym skargę przeciw *Dziennikowi polskiemu* telegraficznie cofnął.

Rzeczywiście zatrzymałem telegraficznie na 3 dni skargę przeciw drowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu i księciu Sapiesze do sądu we Lwowie wysłaną, bo przez wzgląd na blisko z księciem Sapiehą spokrewnione osoby, dla których mam cześć i szacunek, chciałem ks. Sapiehę z oskarzenia wypuścić, a równocześnie właśnie i zwłoki, która z powodu nietykalności ks. S. wypływa, uniknąć.

Mógłbym był jednak to tylko wówczas uczynić, gdyby ks. Sapieha dał był przez one wspomniane osoby wystarczające zapewnienie, że on w tę intrygę nie jest wmieszany.

Gdy się to nie stało, a stąd nowy dany był dowód, że ks. Sapieha ma w tej sprawie udział, musiałem i jego oskarżyć. A więc nie dla przewlekania sprawy ks. Sapiehę oskarżyłem, skoro tej przewłoki od początku uniknąć chciałem tak samo, jak np. co do posła Daszyńskiego wyraźnie oskarżenia z tego powodu się zrzekłem, ponieważ „nietykalność poselska“ mogłaby być powodem zwłoki.

3. Zresztą przewłoka ta nie jest konieczna, bo wolno księciu Sapiesze zrzec się przywileju nietykalności, względnie prosić Izbę, aby oskarżeniu jego się nie sprzeciwiała; więc przyspieszenie sprawy leży w ręku księcia, nie w mojem.

Ja się zgadzam z góry na to, aby w razie gdy ks. Sapieha chować się będzie za nietykalność swoją, skarga przeciw niemu odłożona była do chwili, gdy go oskarżać będzie można.

4. Jak wniesienie skarg z mej strony w maju, zadaje kłam wszystkim rozmyślnie rozsiewanym pogłoskom, jakobym skargi nie wniósł, lub sprawę przewlekał, tak z drugiej strony nie może nie zdumiewać, że we wszystkich sądach, nie wyjmując wiedeńskiego, gdzie rozprawy przysięgłych bywają co miesiąc, skargi moje „pół roku“ czekają na załatwienie, a tam, gdzie proces mógłby się odbyć najrychlej, t. j. w Wiedniu, sprawa nie wyszła ze stadium śledztwa!

Widoczną tedy jest rzeczą, że oprócz niektórych dziennikarzy, dla których przewlekanie tej sprawy z powodu stronniczej zawiści, przedstawia pewną wartość, są jeszcze inne sfery, dla których utrzymywanie tej rzekomej „klątwy narodowej“ jest tak samo potrzebne, jak ongi podtrzymywanie „klątwy kościelnej“.

5. Oprócz księcia Sapiehy, zaskarżyłem, jak wspomniano, z pół tuzina redaktorów, którzy nie są posłami; oskarżenia te są lub mogą być do dni 8-miu prawomocne, jeżeli skarżeni kruczkami sprzeciwów sprawy przewlekać nie będą — zatem ja z mej strony, wykazawszy przytoczonemi dowodami, że żadnych sądowych kruczków, celem przewlekania sprawy nie szukam, zapytuję kogo należy, czemu te sprawy nie są załatwione?

6. A co do okoliczności, że wezwałem na świadka jenerała Broka, to to również za chęć przewlekania sprawy z mej strony, tylko chyba przez ludzi złej woli, poczytane być może.

Śledztwo sądowe jest na to, aby sprawę względnie rozjaśnić, i tak skarżącej, jak zaskarżonej stronie, dać pewne wskazówki, w jaki sposób skargę czy obrazę prowadzić mają.

Tymczasem w śledztwie wszyscy zaskarżeni schowali się za §§. 203 i 245 p. k., które dozwalają obwinionym odmówić odpowiedzi na postawione im pytania, oświadczając, że dopiero przy rozprawie będą przedstawiać dowody! To jest wybieg i sposób przewlekania sprawy prawdziwy, bo jak każdy zrozumie, w takim wypadku dopiero przy rozprawie może i musi przyjść do tego, że dla wezwania czy odwodowych świadków, czy sprawdzenia innych dowodów, żądać potrzeba odroczenia rozprawy.

Otóż właśnie, aby takiemu odroczeniu zapobiedz, żądałem już teraz wezwania świadka odwodowego, opierając potrzebę takiego wezwania wprawdzie nie na tem, co w śledztwie było przez zaskarżonych zeznane, ale na tem, co sam zdrowy rozum wskazuje, i co z różnych półgębkiem postronnie wypowiedzianych oświadczeń zaskarżonych, za potrzebne uważałem.

7. Przypuszczenie, że świadek nie stanie jest zupełnie dowolne, chyba że ci co to twierdzą, już się z nim co do tego porozumiewali. A przypuściwszy, żeby nie stanął, to w każdym razie jest możliwem, aby go pod przysięgą przesłuchano na miejscu pobytu, a w takim razie zwłoka nie będzie musiała być półroczną.

8. W końcu utyskiwanie na zwłokę jest zbyt widocznie udane, aby je na serjo brać można, a jest też podstępne, bo przecie nie chodzi o to w pierwszym rzędzie, aby ze sprawą załatwić się prędko, ale o to, aby ją zbadać grantownie i w myśl notorycznych zasad sprawiedliwości — a te przecie nakazują przesłuchanie odwodowych świadków.

Będąc świadomy tego, jakiemi ta sprawa dotąd idzie drogami — oraz wykazawszy powyżej, z czyjej winy pół roku zalega, z artykułu *Przeglądu* muszę wysnuwać wniosek, że nie mnie, ale całym licznym grupom ludzi zależy na najdłuższem odwleczeniu rozpraw sądowych,

Padł im konik „klątwy kościelnej“, na którym harcowali, wymachując chorągwią: „Bóg i wiara“ — cóż poczną, gdy im padnie drugi konik, „klątwy narodowej“, na którym jeżdżą migając sztandarem: „Ojczyzna i naród?“

Ja sprawy nie przewlekam, lecz i to otwarcie powiem, nie myślę się spieszyć „kosztem prawdy i należnego mi prawa obrony“. Wyszedłem zwycięsko ze wszystkich, tak częstych zamachów potwarczych — przyjdzie czas, że odeprę i ten nowy, już co prawda po kongresie cieszyńskim, tylko dla tych istniejący, którzy jak się nie uspokoili po wyroku rzymskim, tak się nie uspokoją i po rozprawach sądowych, a z korzystnego ich dla mnie wyniku chyba, ten tylko wniosek wysnują: „Znowu się na wyślizgnął — szukajmy czegoś nowego“ — może zdrady stanu, jak to już z pewnych machinacyj wnosićby można.

Nienawiść partyjna nie męczy się ani nie umiera nigdy; ona i na grób jeszcze wylewa swe jady. To też przed grobem nie spodziewam się ani nie czekam spokoju.

W Cieszynie d. 9 października 1898.

Z powinnym szacunkiem

Ks. Stanisław Stojałowski.

Całe powyższe pismo staje się tymczasem zupełnie bezprzedmiotowe, ponieważ, jak w ostatniej chwili donosi nam telegraficznie nasz lwowski korespondent, książę Sapieha postanowił nie zasłaniać się nietykalnością i zażąda od Izby panów natychmiastowego zezwolenia na ściganie go w drodze karnej. Wskutek tego proces ks. Stojałowskiego przeciwko redaktorowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu i księciu Sapiesze odbędzie się w dniach najbliższych. Wobec takiego stanu rzeczy uważamy wszelkie przedwczesne omawianie w drodze prasowej tej wstrętnej sprawy za rzecz w wysokim stopniu niewłaściwą; wstrzymujemy się też od jakichkolwiek uwag nad powyżej zamieszczonem sprostowaniem.

Deputacja złożona z 15 urzędników ministerstwa finansów i wiedeńskich władz skarbowych wręczyła wczoraj dr Leonowi Bilińskiemu, b. ministrowi finansów, jako oznakę czci urzędników skarbowych, płaskorzeźbę wykonaną w bronzie (dzieło rzeźbiarza Lewandowskiego) która w sposób alegoryczny przedstawia nieustające starania dr Bilińskiego, jakich dokonał w ciągu swej działalności urzędowej w celu polepszenia doli urzędników państwowych, oraz ich wdów i sierot. Na przemowę szefa sekcyjnego Wintersteina, odpowiedział dr Biliński dłuższą przemową, w której złożył deputacji najserdeczniejsze podziękowanie.

Do odebrania. Binokle w złotej oprawie, odebrane od nieletniej włóczęgi, a pochodzące widocznie z kradzieży, niewiadomy właściciel odebrać może w biurze bezpieczeństwa publicznego przy ulicy Kanoniczej. — Srebrny zegarek damski, półkryty remontoar Nr. 3661, odebrany na tandecie przez organy policji, również tamże odebrać można; wreszcie znajduje się w biurze policji zegarek złoty damski, jednokopertowy Nr. 68 610, rzekomo znaleziony z końcem sierpnia koło Sukiennic, a odebrany od osoby podejrzanej.

Święto sportów, zapowiadane od dłuższego czasu na zamknięcie sezonu zabaw letnich, urządził we Lwowie tamtejszy klub cyklistów w niedzielę. Zabawa cieszyła się znacznym wobec dość chłodnej aury udziałem widzów. W program wchodziły rozmaitego rodzaju wyścigi, bądź cyklistów między sobą, bądź cyklistów z końmi, dalej wyścigi piesze, zapasy atletów i ćwiczenia oraz zabawy gimnastyczne. Najbardziej zajmującemi były wyścigi cyklistów z końmi. W jednym z takich biegów „Pola“ (ze stajni p. Pieńczykowskiego) zwyciężyła tandem, prowadzony przez pp. Mianowskiego i Menkola, w drugim znany koń p. Pieńczykowskiego „Nonsens“ pozwolił się wyprzedzić jadącym na tandemie pp. Komoniewskiemu i Krupskiemu. W przerwach pomiędzy wyścigami programowemi zabawiali publiczność klowni cyrkowi.

Żydowskie oszustwa. Dnia 13 września zgłosił się do lwowskiego właściciela składu maszyn i biura technicznego Adolfa Sobla w pasażu Hausmana, żyd, Mojżesz Diener, i przedstawiwszy się jako właściciel ajencji maszyn rolniczych w Odessie, zaproponował Soblowi w celu sprzedaży maszyn do Rosji, spółkę, do której Sobel miał dostarczać maszyn i kapitałów, a Diener kupców. Przytem oświadczył Diener, że ma znajomych z Rosji w Wiedniu przebywających, z którymi można korzystne robić interesy i dlatego należy im obu jak najspieszniej udać się do Wiednia. Gdy Sobel na tę propozycję przystał, zawarli oni między sobą umowę i wyjechali do Wiednia. W drodze zażądał Diener od Sobla pożyczki 200 złr., na pokrycie której ofiarował mu weksel na 300 rubli wystawiony przez Izaaka Ulanowskiego właściciela dóbr w Kiszyniewie, który rzekomo otrzymał od Leopolda Hermana, właściciela składu maszyn we Lwowie, tytułem prowizji za to, że był Hermanowi pomocny przy sprzedaży parowej młocarni temu Ulanowskiemu. Sobel, nie przeczuwając nic złego, wyliczył Dienerowi 200 złr. i przyjął weksel.

Gdy przybyli do Wiednia, przedstawił Diener Soblowi elegancko ubranego mężczyznę jako Jojnę Zelikowicza, właściciela dóbr koło Terespola w Rosji, który zażądał od Sobla dostarczenia mu młocarni parowej i okrętu, który miał kursować na Dnieprze. Gdy już główne warunki tej dostawy były z Soblem ułożone, udał się Sobel z Dienerem do Berlina, a stąd do Hamburga w celu wyszukania okrętu, przyczem Sobel ponosił wszystkie koszty podróży. Po powrocie z Hamburga zdali Zelikowiczowi sprawę, jaki okręt na sprzedaż znaleźli. Na to oświadczył Zelikowicz, że on musi sam ten okręt zobaczyć, i zaproponował Soblowi powtórną podróż do Hamburga, na co naturalnie Sobel się zgodził. Na dwor-

cu kolejowym w Wiedniu przypomniał sobie Zelikowicz, że nie ma przy sobie znaczniejszej gotówki, tylko akcje rosyjskiego banku, których w tej chwili nie ma gdzie sprzedać, i prosił Sobla, aby zapłacił za niego podróż, a on się porachuje z nim później. Gdy Sobel i na to przystał, pojechali do Hamburga. Tu oświadczył Zelikowicz, że zamówiony przez Sobla okręt nie odpowiada jego życzeniom i że on musi mu specjalny według jego opisu zrobiony okręt dostarczyć.

Sobel zobowiązał się taki okręt za 50.000 złr. dostarczyć, a Zelikowicz miał mu przysłać do Lwowa 20.000 złr. tytułem zadatku. Po zawarciu tej umowy odjechali oni do Pesztu, gdzie Sobel obstalował i wysłał dla Zelikowicza do Terespola parową młocarnię za 5.000 złr. Na koszty tej należytości wystawił mu Zelikowicz weksle na 3.000 złr., a resztę ceny kupna miał zapłacić przy odbiorze młocarni posłanej za zaliczką.

Na tem się w Peszcie rozjechali. Sobel, przybywszy do Lwowa oczekiwał od Zelikowicza zadatku na okręt, a tymczasem zaczął dokładniej dowiadywać się o stosunkach Zelikowicza i Dienera. W pierwszym rzędzie udał się do właściciela składu maszyn Ludwika Hermana, na którego znajomość Diener się powoływał, wręczając Soblowi weksel na 300 rubli.

Herman oświadczył mu, że przed dwoma tygodniami przyszedł do niego Diener w towarzystwie elegancko ubranego mężczyzny, którego, jako Izaaka Ulanowskiego, właściciela dóbr w Kiszyniewie, w Rosji, przedstawił i oświadczył Hermanowi, że ten obywatel chce kupić młocarnię parową. Kilka dni trwały pertraktacje o to kupno, na które się ostatecznie zgodzono, z tem, że Herman miał wysłać młocarnię pod adresem Ulanowskiego do Rosji, a Ulanowski wystawił kilka weksli na łączną sumę 4.000 złr., które Herman miał z depozytu jednego z tutejszych adwokatów otrzymać po wysłaniu maszyny, jako zadatek zaś wręczył Ulanowski Hermanowi weksle na sumę 2.000 złr. Po zawarciu tej umowy, zażądał Diener od Hermana 300 złr. faktornego, na co Herman wręczył mu jeden weksel Ulanowskiego na 300 złr. Po odejściu tych kupców nie odsyłał Herman młocarni, lecz zasięgnął wiadomości w Kiszeniewie, skąd mu odpowiedziano, że tam jest tylko właściciel sklepu galanteryjnego, a nie właściciel dóbr Ulanowski, który wcale żadnej młocarni nie potrzebuje. Z tego nabrał Herman przekonania, że ci kupcy byli oszuści i nie wysyłał już młocarni, a tem samem uratował się od znacznej straty. Poniósł on tylko szkodę na 800 złr. przez zaprowadzenie zmian w kupionej młocarni wedle wskazówek Ulanowskiego. Z opowiadań Hermana przekonał się i Sobel, że stał się ofiarą oszustów, albowiem mężczyzna, którego Diener przedstawił Hermanowi jako Ulanowskiego był właśnie ten, którego jemu przedstawił jako Zelikowicza, i że weksel na 300 złr. nie ma żadnej wartości. Następnie dowiedział się, że Jojna Zelikowicz jest tylko ubogim golarzem z Rosji. Wobec tego udał się Sobel do dyrekcji policji, która zarządziła telegraficzne poszukiwania za tymi oszustami, wskutek czego uwięziono Zelikowicza w Wiedniu a Dienera w Hamburgu.

Oprócz kosztów podróży wynoszących do 1500 złr. poniósł Sobel stratę znaczną wskutek wysłania z Pesztu do Rosji dla Zelikowicza młocarni, której wysyłkę w Podwołoczyskach wstrzymano.

Dyrekcja policji zawiadomiła o tem prokuratorję państwa, której udzieliła wyniku dochodzeń przeprowadzonych.

Usiłowano morderstwo. W aresztach jasielskich osadzono niejakiego Kocubę, dzierżawcę gruntów plebańskich w Oskowcu, który strzelał do tamtejszego administratora księdza Męskiego w chwili, gdy tenże jechał do Przemyśla zdawać egzamin konkursowy. Śledztwo sądowe w toku.

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 5 Tomu IV powieści, p. t.: „Syn“, przez Emila Richebourga.

HUMOR.

Zagadka.

Znany nemrod krakowski Iks podejmuje u siebie Igreka w gościnie. Podają zająca.

— Tego zająca — mówi skromnie Iks — wczoraj sam zabiłem...

— A ja — dodaje z miłym uśmiechem gospodyni — sama go przyrządziłam!...

Komu tu wierzyć?...

Zniesienie stanu wyjątkowego.

[*Telegram oryg. Głosu Narodu.*]

Wiedeń 12 października. *Wiener Ztg* **ogłasza zarządzenie całego ministerstwa, nakazujące zniesienie stanu wyjątkowego w następujących dziesięciu powiatach Galicji zachodniej: Biała, Dąbrowa, Kolbuszowa, Łańcut, Mielec, Nisko, Ropczyce, Tarnobrzeg, Wadowice, Żywiec.**

Rozporządzenie to wchodzi natychmiast w życie.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 12 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Oficjał kancelaryjny Gruber zamianowany został dyrektorem biur pomocniczych w sądzie obwodowym w Kołomyi.

Wenecja 12 października. Dziennik *Stampa* donosi, że patrjarcha tutejszy otrzymał od Ojca św. polecenie, ażeby cesarzowi Wilhelmowi dał ewentualnie uspakajające oświadczenia w sprawie protektoratu nad katolikami na Wschodzie.

Poczdam 12 października. Cesarstwo niemieccy udali się wczoraj rano na pogrzeb księżnej Albrechtowej do Kamenz, poczem udadzą się w podróż dalszą, a to przez Semmering do Wenecji, dokąd przybędą we czwartek w południe. Po odwiedzeniu królestwa włoskich, udadzą się cesarstwo niemieccy we czwartek po południu na statku „Hohenzollern“ w podróż do Konstantynopola.

Paryż 12 października. Wczoraj przed południem panował w mieście spokój. Liczbę wojska wyznaczonego do utrzymania spokoju wczoraj znacznie powiększono. Na giełdzie pracy odbyło się przed południem kilka zgromadzeń robotników strejkujących; uchwalono trwać dalej w zmowie. *Figaro* donosi, że prowincjonalne związki służby kolejowej odmówiły swego współudziału w strejku; *Journal* zapewnia, że roboty przy moście Aleksandra zostaną dzisiaj na nowo podjęte; *Matin* wreszcie komunikuje, że delegowani robotników ziemnych mieli oświadczyć na naradzie, odbytej wspólnie z zastępcami biura rady municypalnej, iż podejmą robotę na nowo jedynie wtedy, gdy się zadosyć uczyni żądaniom wszystkich innych robotników.

Paryż 12 października. Wczoraj o godzinie 2 po południu rozpoczęła się w domu Zoli licytacja, ponieważ nowe wezwanie do zapłaty pozostało bezskutecznem. Wielkie tłumy asystowały temu aktowi sądowemu, z którego Zola nową dla siebie chce ukuć reklamę.

Paryż 12 października. Na wczorajszej radzie ministrów postanowiono zwołać parlament francuski w dniu 25 b. m. Rada ministrów zastanawiała się także nad strejkiem robotników i sposobami jego uspokojenia. Biuletyn z posiedzenia rady ministrów nie wspomina nic o sprawie Picquarta, z czego wynikałoby, że sprawa ta na posiedzeniu nie była omawiana.

Konstantynopol 12 października. Plan podróży cesarza Wilhelma na Wschód uległ zmianie o tyle, że cesarstwo niemieccy mają przybyć już 29 b. m. w południe do Jerozolimy.

Konstantynopol 12 października. Porta domaga się pozostawienia w trzech warownych punktach na Krecie niewielkich garnizonów wojsk tureckich dla zaznaczenia swej zwierzchności. Donoszą jednak, że nie jest to jeszcze jedyne żądanie Turcji. Turcja żądanie to pozostawiła niezależnie od *ultimatum*, w sprawie zmiany którego cztery ambasady zagraniczne stanowczo odmawiają dalszych pertraktacyj. Zdaje się, że dotychczas nie dokonano jeszcze w odnośnej sprawie stosownej wymiany not między czterema mocarstwami, gdyż tutejsze ambasady nie otrzymały jeszcze potrzebnych instrukcyj. Termin zatwierdzony w *ultimatum* upływa dzisiaj to jest w środę rano. — Podług doniesień z Krety, miały tam nadejść posiłki włoskie.

Madryt 12 października. Hiszpańska rada ministrów udzieliła nowych instrukcyj komisarzom pokojowym w sprawie wysp filipińskich.

Londyn 12 go października. Sprawa konfliktu w Faszodzie stoi tu zawsze jeszcze na pierwszym planie ogólnego zainteresowania. Wszystkie dzienniki występują z poważnymi artykułami w tej kwestji i żądają umiarkowanej, ale energicznej akcji ze strony rządu angielskiego. Jak zwykle w podobnych okolicznościach, tak i teraz pojawiają się bardzo nawet niepokojące wieści.

Mówią o wielkich przygotowaniach wojskowych. W arsenałach i warsztatach marynarki wojennej pracują gorączkowo. Eskadra kanału miała tym razem otrzymać amunicję na sześć miesięcy, podczas gdy zwykle udzielają jej amunicji na dwa miesiące.

Rozeszła się pogłoska, jakoby król belgijski miał wyrazić gotowość pośredniczenia między Francją a Anglją, a mianowicie że miał podać plan, iż Lado, leżące na północ od Faszody, należy odstąpić państwu Kongo tak, ażeby to terytorjum dostało się w strefę neutralną.

Sytuacja parlamentarna.

(Depesze własne „Głosu Narodu.)

Wiedeń 12 października. Pierwsze posiedzenie komisji dla przedłożeń ugodowych odbędzie się d. 13 b. m.

Budapeszt 12 października. Wczoraj rano przybył tu prezydent ministrów hr. Thun.

Budapeszt 12 października. W pałacu węgierskiego prezydenta ministrów odbyła się wczoraj przed południem dłuższa konferencja, w której wzięli udział obydwaj prezesowie gabinetów hr. Thun i baron Banffy i obydwaj ministrowie skarbu: dr Kaizl i Lukacs. Obrady ministrów trwały do pół do 1 w południe; po południu rozpoczęły się w dalszym ciągu.

Budapeszt 12 października. Węgierska deputacja kwotowa odbyła w poniedziałek posiedzenie. Prezydent Szell podał do wiadomości pismo prezydenta austrjackiej deputacji kwotowej i oświadczył, że obrady obecne należy uważać jako dalszy ciąg dawniejszych. Prezydent zaproponował wybór subkomitetu z 7 członków dla rozpatrzenia projektów deputacji austrjackiej i przedłożenia sprawozdania na posiedzeniu pełnej deputacji, które odbędzie się we środę. Wnioski prezydenta uchwalono. Do subkomitetu wybrano tych samych członków, którzy prowadzili rokowania poprzednie. Oba subkomitety obradowały wspólnie we wtorek po południu.

Budapeszt 12 października. Wczoraj odbywały się tu narady obu komitetów siedmiu. Obiega pogłoska, że elaborat austrjackiego referenta Beera oznacza podniesienie stosunku kwoty 38 : 62.

Reakcja w Chinach.

Telegraficzne infor. „Głosu Narodu“

Pekin 12 października. Wszystkie ostatnimi czasy wydane rozporządzenia przejęte duchem nawskróś reakcyjnym, pochodzą wyłącznie od cesarzowej-matki. W miarę wzrastania jej potęgi i ustalania się jej stanowiska rośnie także jej nienawiść do postępu i importowanej z Europy cywilizacji. Według zgodnie brzmiących informacyj, system reakcyjny rządu chińskiego będzie się ciągle wzmagał i coraz jaskrawiej objawiał w praktycznych następstwach. W kraju panuje wielkie zaniepokojenie.

Londyn 12 października. *Times* donosi z Pekinu, że wyszło tam rządowe rozporządzenie, na mocy którego zawieszono w zupełności wydawnictwo pism krajowych, wydawców zaś obłożono karami. Wszyscy urzędnicy, którzy podpisali swego czasu memorjał domagający się reform, zostali wydaleni. Urzędy mające czuwać nad rozwojem rolnictwa zniesione. Reakcja w całej pełni.

Londyn 12 października. Według doniesienia *Timesa*, aresztowano nowo mianowanego posła Chin przy dworze japońskim Hunga, za udział w ruchu dążącym do reform wewnętrznych. Wogóle rząd postanowił posługiwać się systemem terrorystycznym i gnębić zajadle wszystkich, którzy pragną zmiany stawodawstwa.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.